

Mateusz Dziób: Teszuva czy dabru emet?

Dialog z judaizmem stawia przed katolickimi teologami trudne pytanie. Co bowiem znaczy odkupiona dusza pośród nieodkupionego świata?



Teszuva[1] czy *dabru emet*[2]? Refleksje nad dialogiem Kościoła z judaizmem.

Dialog z judaizmem stawia przed katolickimi teologami trudne pytanie. Co bowiem znaczy odkupiona dusza pośród nieodkupionego świata?

Kościół katolicki od zawsze prowadził dialog z innymi religiami. Jednakże po Soborze Watykańskim II nastąpiła prawdziwa intensyfikacja tego procesu. Paradoksem chyba jest to, że pomimo tego, iż ze wszystkich religii świata to właśnie z judaizmem Kościół ma najwięcej punktów wspólnych to dialog między tymi dwiema tradycjami napotyka na wiele trudności.

Imperatyw przetrwania

Nie da się ukryć, że na soborową reorientację stosunku do judaizmu największy wpływ miał Holocaust. Zagłada, nie dość że wstrząsnęła sercami ludzkimi na całym świecie to na dodatek dla Żydów stała się czymś w rodzaju nowego Potopu. Sprawił on, że Naród Wybrany musiał ponownie zastanowić się nad swoją misją. Od tej pory to przetrwanie stało się najważniejsze. Wiązało się ono z przyjęciem postawy obronnej i upatrywaniu zagrożenia w nawet z pozoru błahych rzeczach. Takie nastawienie z pewnością nie ułatwia dialogu, a wprost przeciwnie – zdecydowanie go utrudnia by nie powiedzieć, że nie uniemożliwia. Co więcej – jak pisze Stanisław Krajewski – *poczucie bycia w obozie, w oblężeniu, tak jak dawniej, pozostaje jednym z wyznaczników żydowskiej tożsamości.*

Z tego też powodów część Żydów utożsamia nazizm z chrześcijaństwem (widać to nawet w *dyplomatycznej* deklaracji żydowskich intelektualistów *Dabru Emet* z 2000 r.), twierdząc, że to właśnie antyjudaistyczne uprzedzenia zakorzenione w *nauczaniu pogardy* Kościoła stanowiły glebę na której wyrósł antysemityzm III Rzeszy (przy okazji ignorują oni fakt, że Hitler prawie tak samo

intensywnie walczył z chrześcijaństwem i w swej ideologicznej walce praktycznie nie wykorzystywał religii jako, że nią szczerze gardził). Ci właśnie Żydzi zapominają, że antyżydowskie uprzedzenia nie miały podłoża religijnego lecz ekonomiczne. Ludność krajów i miast gdzie osiedlali się Żydzi nigdy nie występowała przeciwko ich wierze, ale zazdrościła im pozycji ekonomicznej. Nawet jednak takie przypadki były marginalne i przeważała obopólna symbioza.

Krew Jego na nas i na dzieci nasze

Nie oznacza to jednak, że w świadomości społecznej nie było – jak nazwalibyśmy to dziś – antysemickich stereotypów. Wprost przeciwnie. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy i doszukiwać się ich genezy już na kartach Ewangelii św. Mateusza, u którego czytamy: *Krew Jego na nas i na dzieci nasze* (Mt 27,25). Słowa takie miała wypowiedzieć żydowska gawiedź zgromadzona w piłatowym pretorium i czekająca na wyrok przeciw Chrystusowi. Zdanie to jest bądź co bądź zagadkowe. Jednakże najnowsze badania skłaniają się ku pogładowi, że nie są one autoprzekleństwem lecz jedynie standardową formułą przypieczętowującą wyrok śmierci (ku interpretacji takiej skłania się np. Paweł Lisicki w swojej ostatniej książce pt. *Kto zabił Jezusa?*). Taki punkt widzenia przyjmuje również soborowa deklaracja *Nostra aetate* stanowiąc *a choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym. Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma świętego*. Nietrudno się domyśleć, że deklaracja potępia również antysemityzm.

Paralelność przymierzy?

Jeśli już cofnęliśmy się o 2 tyś. lat wstecz to pozostaniemy tu jeszcze. Powszechnie uważa się, że chrześcijaństwo jest odnogą judaizmu, który liczy sobie niemal 5 tyś lat (np. zdaniem Franza Rosenzweiga chrześcijaństwo to antypodyczna odrośl judaizmu[3], podobny pogląd podziela S. Krajewski). W wypowiedziach żydów widać swego rodzaju pychę i wyższość kiedy wypowiadają się oni na temat chrześcijaństwa. Nic bardziej mylnego – moim zdaniem jest dokładnie na odwrót. Jeżeli logicznie zastanowimy się nad strukturą wiary Abrahama, Izaaka i Mojżesza, jeśli przestudiujemy pisma Proroków, jeśli wnikiemy w głębię wiary, która wyznawali mieszkańcy rzymskiej prowincji Judei to dojdziemy – podobnie jak Żydzi mesjańscy – do prostego wniosku. To Jezus Chrystus jest wyczekiwany Mesjaszem. Chrześcijaństwo wobec tego nie rodzi się w roku 0 (czy precyzyjniej 7 przed Chrystusem), lecz trwa już od Adama i Ewy. W niebie chrześcijan przebywają bowiem zarówno patriarchowie, prorocy, jak i królowie Izraela. Bo i też do Izraela – jak wielokrotnie sam podkreślał – w pierwszej kolejności posłany był Chrystus. Jednak *swoi go nie przyjęli*. Jeruzalem ponownie odrzuciło i ukamieniowało tego, który był doń posłany (por. Łk 13,34; Łk 19,44). Mówi o tym także wspomniana już wcześniej deklaracja *Nostra aetate - według świadectwa Pisma świętego Jerozolima nie poznała czasu nawiedzenia swego i większość Żydów nie przyjęła Ewangelii, a nawet niemało spośród nich przeciwstawiło się jej rozpowszechnieniu*.

Wiara chrześcijan trwa więc od kilku tysięcy lat znajdując swoje dopełnienie we Wcieleniu Słowa. Wobec tego judaizm nie był i nie jest niczym innym jak opozycją do rodzącego się wówczas chrześcijaństwa.

Na uwagę zasługuje fakt, że dwa najważniejsze obok Tory dla Żydów teksty pochodzą odpowiednio z II i VI wieku. Są nimi Miszna oraz Talmud. Drugie źródło w kilku miejscach wspominało o Jezusie. Postać Chrystusa podejmuje również późniejsze *dzieło Telodot Jeszu*. Nadaje ono Bogu chrześcijan imię Jeszu (które znaczy: *niech jego imię i pamięć (o nim) zaginą*). Nie godzi się wymieniać wszystkich obelg wymierzonych w chrześcijańskiego Boga-człowieka, chętnych – odsyłam do innych źródeł. Jak widać czarnymi kartami dialogu może poszczycić się również druga strona.

Dziwi w obliczu tak postawionych faktów (a nawet samego Holocaustu) soborowa teologia o tym, że Stare Przymierze jest nieodwołalne. Czy bowiem Stare Przymierze się nie wypełniło w osobie Jezusa Chrystusa? Czy Zbawiciel nie mówił o tym, że w 3 dni zburzy i odbuduje Świątynię? Czy już wtedy nie straciło ono racji bytu? Fundamentem ówczesnej religii mojżeszowej (nazywanej często judaizmem świątynnym czy też mozaizmem) była wiara w przyjście mesjasza. A ono nastąpiło. Od 2 tys lat chrześcijańscy kapłani podczas konsekracji Świątych Postaci mówią o *Krwi „Wiecznego” Przymierza*. Owa właśnie wieczność wyróżnia go ze wszystkich poprzednich przymierzy. Czy nie jest tak, że w momencie kiedy uznajemy paralelność obu Przymierzy, kiedy rezygnujemy z nawracania tych na których najbardziej powinno nam zależeć nasza wiara wydaje się daremna? Po co w takim wypadku umarł i zmartwychwstał Chrystus jeżeli nasi bliźni nie potrzebują już nawrócenia? Dlatego też – jak pisze Międzynarodowa Komisja Teologiczna – *należy wykluczyć istnienie odmiennych ekonomii zbawienia dla tych, którzy wierzą w Jezusa i dla tych, którzy nie wierzą w Niego. Nie może być dróg prowadzących do Boga, które nie zbiegałyby się w jedynej drodze, którą jest Chrystus*[4].

Odkupiona dusza w nieodkupionym świecie

Dlatego właśnie do prawdziwego nawrócenia, do wewnętrznej *metanoi* winien prowadzić nas, katolików dialog międzyreligijny. Na kim - jak nie na nas - spoczywa wina polegająca na tym, że Żydzi nie poznali jeszcze Mesjasza? Słusznie pytają oni co znaczy koncepcja duszy odkupionej pośród nieodkupionego świata[5]? Gdzie odkupienie zewnętrzne? Co z chrystusowym Królestwem Bożym? Nadeszło i jest niewidzialne a może wcale nie nadeszło? Co my, chrześcijanie robimy by to królestwo budować?

Jak dla mnie wzorem dialogu z judaizmem jest święty Paweł. W liście do Rzymian pisał – *co prawdą - gdy chodzi o Ewangelię - są oni nieprzyjaciółmi [Boga] ze względu na wasze dobro; gdy jednak chodzi o wybranie, są oni - ze względu na przodków - przedmiotem miłości (Rz 11,28)*. Święty Paweł nazywał rzeczy po imieniu. Jednakże zauważmy, nadanie Żydom epitetu nieprzyjaciół wcale nie pociągało za sobą nienawiści, a wprost przeciwnie – jeszcze większą miłość! To właśnie miłość powinna motywować nas do korekty przekonań wszystkich tych którzy nie wierzą w Chrystusa. Miłość ta nie powinna kończyć się na akceptacji czy tolerancji – czyż nie powinniśmy upominać błędzących?

Zastanawiając się nad fenomenem dialogu Kościoła z judaizmem należy sobie postawić pytanie – czy mimo wszystko Kościół nie zaszedł za daleko, nie otrzymując na dodatek proporcjonalnych profitów z drugiej strony? O ile usunięcie przymiotnika *perfidis* (*perfidis* nie oznacza żadnej perfidii, czy też wyrachowania lecz po prostu wiarołomstwo) z wielkopiątkowej modlitwy za żydów przez Jana XXIII

można uznać za miły gest, o tyle zastąpienie starej modlitwy o nawrócenie nową modlitwą o zachowanie statusu quo (tak!) zakrawa na teologiczny absurd. Niemisyjny i nieorientowany na wieczność Kościół traci rację bytu. Podobnie rzecz ma się z bezprecedensową ingerencją środowisk żydowskich w wewnętrzne sprawy Kościoła. Żydzi protestują przeciw beatyfikacji Piusa XII i wyrażają dezaprobatę w związku z kanonizacją Edyty Stein (nazywają ten fakt zawłaszczaniem, chrystianizacją Zagłady[6]). Krytyka dotyczy również np. tego, że w *Nostra aetate* nie ma wyrażonego wprost słowa Szoa czy też deklaracja nie wspomina związkach żydów z ziemią Izraela[7]. Niektórzy Żydzi posuwają się nawet do absurdalnych stwierdzeń, że gdyby *Nostra aetate* została uchwalona wcześniej wówczas można było uniknąć holocaustu[8].

Kto wobec tego powinien bić się w piersi i dążyć do zmiany swej postawy? Czy rzeczywiście, my, katolicy musimy dokonać jakiegoś nawrócenia? Nie przeczę, że w historii zdarzały się niechlubne momenty. Ale miały one miejsce z obu stron. Chrześcijanie nie mogą nad grobami ofiar holocaustu wołać nieustannie *nostra culpa*. Nie mogą sobie pozwolić także na wewnętrzną ingerencję w sprawy własnej religii. Obie strony muszą stanąć w prawdzie. Jeśli przyjmiemy aksjomat, że dialog nie ma na celu nawracania drugiej strony wówczas niech będzie on wolny od wszelkiej debaty teologicznej, której miejsce winna zastąpić dyskusja nad bardziej pragmatycznymi sprawami. Obawiam się jednak, że nawet wtedy zostanie on sprowadzony do rozpamiętywania Holocaustu.

Celem dialogu nie jest ustalenie wspólnej prawdy. Ona istnieje już na samym początku. Przeto w dialogu należy ją jedynie odkryć. Kiedy już to uczynimy nie sposób milczeć na jej temat, a wprost przeciwnie –

należy głosić ją całą mocą. Najlepszą drogą do odkrycia tej prawdy jest osobisty gest nawrócenia. Musi on jednak zostać wykonany przez obie strony dialogu.

Mateusz Dziób

Tekst stanowi refleksję nad wizją dialogu żydowsko-katolickiego przedstawionego z perspektywy żydowskiej w książce Stanisława Krajewskiego „Tajemnica Izraela, Tajemnica Kościoła” (Wyd. Więż, 2007).

[1] *Akt żalu za grzechy i nawrócenia*, Por. S. Krajewski, *Tajemnica Izraela, Tajemnica Kościoła*, s.50

[2] *Bądźcie prawdomówni wobec bliźnich* (Za 8,16), S. Krajewski, s. 139

[3] S. Krajewski , s. 19

[4] Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Chrześcijaństwo a religie*, nr 49

[5] S. Krajewski, s. 42

[6] S. Krajewski, s. 193

[7] S. Krajewski, s. 83

[8] Por. S. Krajewski, s. 84